

TYGODNIK ILUSTROWANY

**BIESIADA**

NR. 7

WARSZAWA 14 GRUDNIA 1924

CUKIERNIA

„CORSO”

oraz fabryka cukrów i czekolady

**Jan Ekiert**

WARSZAWA

Nowo-Senatorska 8.

Tel. 120-93.

*Kapelusze*

*najnowszych fasonów*

*w wielkim wyborze*

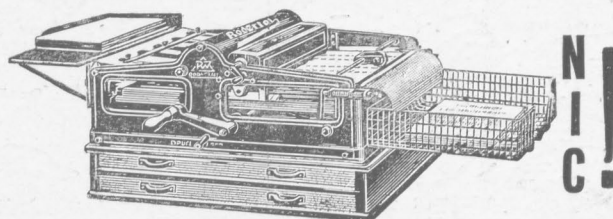
*poleca*

Maison de Mode

**Z. Mierucka**

*Warszawa, Krucza 17.*

CO DORÓWNA DRUKARCE BIUROWEJ  
**ROEDERTAL?**



**N!  
C!**

**AUTOMATYCZNE** składanie i rozbieranie czcionek.  
Pracuje **ręcznie i elektrycznie.**

PROSPEKTY GRATIS! Pokaz w biurze. Reprez.:

**POLSKI PRZEMYSŁ BIUROWY**

MARSZAŁKOWSKA 66.

Tel 60-36.

Ponadto posiadamy:

**MEBLE BIUROWE**

**KASY PANC. I OGNIOTRWAŁE**

**ARYTMOMETRY**

**„TRIUMPHATOR”.**

Wszelkie materiały biurowe.

**Ceny i warunki najdogodniejsze!**

**PIERWSZA W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ INWALIDZKA**

Bar — Restauracja

**„MARS”**

ul. Nowy-Świat 24.

w WARSZAWIE.

Telefon 283-15.

Najtańsza i wykwintna restauracja

prowadzona wyłącznie przez

**INWALIDÓW WOJENNYCH**

obsługuje klientelę ku największe-

mu jej zadowoleniu.

KAZIMIERZ ROGALA-KOSIŃSKI.

## G Ł O W A M E D U Z Y.

Siedzieliśmy na tarasie indyjskiej kawiarni, w Colombo na Cejlonie, prowadząc z wielkiem ożywieniem rozmowę o różnych niezwykłych zjawiskach, nie dających się wytłumaczyć.

— Nie wierzę w żadne cuda, — stanowczo oświadczył mój przyjaciel. Wiele rzeczy widziałem w Indjach, które na pierwszy rzut oka wydawały mi się nieprawdopodobne, a później okazały się tak znów proste, iż wstyd naprawdę mi było, że odrazu nie mogłem się domyśleć.

Po tych słowach z poza sąsiedniego stolika podniósł się jakiś nieznajomy mężczyzna, który nas obserwował w ciągu całej rozmowy.

— Przepraszam, — zwrócił się do nas. — Mimo woli słyszałem rozmowę panów. Nie mogłem przecież zatknąć sobie uszu... tembardziej, że poruszony temat oddawna bardzo mnie zajmuje.

Uprzejmem skinieniem zaprosiliśmy nieznajomego, aby zajął miejsce przy naszym stoliku, zamawiając jednocześnie butelkę absyntu.

— Pan, jak słyszałem, nie wierzy w dziwne zjawiska magii indyjskiej? — zapytał nieznajomy, wpatrując się badawczo w oczy naszego sceptyka.

— Ma się rozumieć, że nie, — brzmiała odpowiedź. Wszystko to bowiem kuglarstwo — przyznać należy — pomysłowe, wykonywane z niezwykłą zręcznością, przebiegłością i sprytem, ale jednak należy ono do tej kategorii sztuczek, jakie pokazują w różnego rodzaju *variete*.

Nieznajomy rozparł się na krześle, a po chwili z uśmiechem na ustach, wyrażającym jakiś dziwny kłopot, pochylił się, wlepiając wzrok w podłogę.

— Mogłbym panom opowiedzieć jedną historję, — odezwał się, — która z pewnością zmieni zdanie panów, co tak lekceważą tajemne zjawiska indyjskie.

— Ależ prosimy — prosimy pana — odezwali się wszyscy jednogłośnie, sadowiając się zarazem wygodnie na krzesłach, aby z większą uwagą słuchać niesamowitych historyj.

\*

— Było to 27 kwietnia roku 1890 — rozpoczął. — Jechałem wówczas z zatoki Perskiej na Jawę. Większą część drogi przebyłem już zupełnie szczęśliwie; przepłynąłem równik, a gdyśmy znaleźli się o trzysta mil od Cejlonu, pewnej nocy księżycowej, zauważono w oddali rozbity okręt. Ma się rozumieć, okręt, na którym jechałem, zmienił kierunek i natychmiast podążył na ratunek. W blasku księżyca rozpoznano czteromasztowiec osobowy. Cały statek pogrążony był w ciemnościach, i wydawało się, że zamarł na nim wszelki ślad życia... Wysoko na maszcie wisiała straszna sylweta martwego marynarza.

— Napewno, ostatni z załogi z rozpaczyny pozbawił się życia — zwrócił uwagę kapitan naszego statku. —

— Jakiż straszny rozegrał się tu dramat?

Widok był rzeczywiście przejmujący do głębi. Okręt unosił się na rozhukanych falach oceanu jak widmo.

O świcie dopiero zbliżono się do statku, aby go należycie obejrzeć. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich statek znaleziono w należytem porządku. Ostatnia notatka kapitana świadczyła najwymowniej, że wpisano ją przed siedmiu dniami, t. j. 20 kwietnia. W jednej z kajut na stole stał nietknięty obiad; w pobliżu łóżka leżało męskie ubranie, jakgdyby dopiero co zdjęte, a jego właściciel miał być odpoczywać.

— Bunt pośród morza? — zapytał kapitan ze zdziwieniem — następnie pewnie załoga straciła głowę i nie wiedziała, co czynić?

Po chwili kapitan zwrócił się do swej załogi i zapytał, czy znajdują się ochotnicy, którzyby zechcieli odprowadzić statek z powrotem do Colombo? Załoga ochotnicza natychmiast się zebrała. Przyłączył się do niej mój przyjaciel i ja, jedyni podróżni ze statku, którzy podążyli na opustoszały okręt. Jeszcze przed wieczorem wszystko przygotowano do podróży; ja i mój przyjaciel pożegnaliśmy się ze swym statkiem, przesiedli na statek, który wczoraj wydawał się rozbity i ruszyliśmy w drogę, do Colombo.



Widok z okna kawiarni cejlońskiej.



Cejlończyk w stroju odświętnym.

Rano jeden z marynarzy załogi ochotniczej znalazł na statku wśród szpargałów jakiś oryginalny kamień i przyniósł go kapitanowi. Gdy kamień ten oczyszczono z pokrywającej go grubej warstwy brudu, okazało się, że jest to zadziwiająca rzeźba głowy Meduzy. Najbardziej zadziwiającemi w znalezionej głowie Meduzy były oczy. Na wszystkich wywierały jakieś specjalne wrażenie. Były zielone, jakby szmaragdowe, z ciemno-piwnymi źrenicami. Głowę pokrywały nie włosy, lecz wężyki przedziwnie artystycznej roboty. Zdawało się, że jest ich tysiące i że lekko jakgdyby wiją się i mienia. Twarz ujmująca co piękna, lecz piękność jej była jakaś niesamowita, nadludzka. Wywierała szczególne wrażenie zielonemi iskrzącymi się oczami.

Marynarze z rosnącym przejęciem i zgrozą przyglądali się temu zadziwiającemu tworowi sztuki. Aż kapitan zmuszony był rozkazać, aby sprzątnięto rzeźbę do jego kajuty.

Nagle nieznajomy przerwał swe opowiadanie, wychylił duszkiem całą szklankę absyntu, którego przedtem jeszcze sobie nalał; pił jakgdyby to była nie wódka, lecz woda.

W podróży tej—ciągnął dalej,—miałem ze sobą mego psa gończego, którego lubiłem jak dziecko. Pewnego wieczora, gdym ze swym przyjacielem udał się do kajuty kapitaana, aby jak zwykle w jego towarzystwie spędzić kilka godzin na miłej i przyjemnej pogawędce, pies podążył w ślad za nami. Naturalnie rozmowa jak zwykle przeszła na temat znalezionej głowy Meduzy. Zapragnęliśmy ją raz jeszcze obejrzeć z należytą uwagą.

Wtem stało się coś zupełnie nieoczekiwanego. Gdy tylko pies ujrzał głowę Meduzy, w tejże chwili schronił się do kąta, jakby porażony. Zacząłem go wołać, uspakając, lecz na nic się to nie zdało: nie widział mię i nie słyszał.

— Kapitanie, proszę wziąć głowę Meduzy!—krzyknąłem.—Pies się boi!

Kapitan natychmiast schował głowę Meduzy nazad do kufra. Pies śledził badawczo wszystkie ruchy kapitaana, lecz nie ruszał się z miejsca i drżał ze strachu całym ciałem, jakgdyby rażony febrą podzwrotnikową.

Podeszłem i chciałem go pogłaskać, przytulić, uspokoić, lecz odstraszył mię odeń dziwnie przenikliwy, straszny wzrok, iskrzący się niby elektrycznością, rzucony na mnie oraz przeraźliwe szczekanie, jakim mnie obdarzył, pełne dzikiej groźby, przerywane wstrząsającym do głębi, wprost szalonym wy-ciem.

— Nie ruszajcie go — krzyknął nagle z przerażeniem mój przyjaciel—pies się wściekł! Proszę spojrzeć na jego oczy!

Na nieszczęście, miał zupełną słusność: z pyska psa toczyła się już piana, a oczy iskrzyły się szaleństwem...

Nagle nieznajomy powtórnie przerwał swe opowiadanie, znów nalał pełną szklankę absyntu i wychylił ją duszkiem. Wskutek silnego podniecenia, wyprostował się na krześle... a ciężkie krople potu perlily się rzęsiami po jego czole i twarży.

— Tak—ciągnął dalej—nie pozostawało nic więcej, jak psa zastrzelić...

\*

Większą część dnia następnego kapitan spędził na badaniu i oglądaniu głowy Meduzy przez powiększające szkło. Był zupełnie przekonany, że wypadkowo jest posiadaczem niezwykle cennej rzeźby o wysokiej wartości artystycznej...

W miarę jak zbliżał się wieczór, kapitan stawał się coraz bardziej zamysłony. Unikając wszystkich, szukał samotności. Wreszcie zupełnie przestał odpowiadać na kierowane doń zapytania.

O świcie przyszedł do mnie mój przyjaciel, skarżąc się, że całą noc oka nie zmrzył.

— Ledwie zacząłem drzemać—mówił, patrząc na mnie wzrokiem zmęczonym bezsennością, a przed oczyma zaraz ukazuje mi się ta straszna głowa Meduzy.

Próbowałem ośmieszyć tę bezsenność i te przywidzenia—ale przecież mnie samemu przez całą noc się śniła.

— Zagrajmy lepiej partję ecarte, — zaproponowałem,—a zapewniam, że zapomni pan odrazu o Meduzie.

Na moją propozycję beznadziejnie kiwnął kilkakrotnie głową.

— Nie pomoże,—twierdził dalej zrezygnowany. Ponadto—rzekł tajemniczo,—jestem po uszy zakochany w tej głowie. Czuję, że nie uspokoję się, aż ją znów zobaczę. Myślę jednak, doznaję wrażenia, że i nasz kapitan przechodzi to samo, że doświadcza tego samego uczucia... Gdym przechodził koło jego kajuty, była jeszcze oświetlona...

Niedowierzająco kiwnąłem głową i udałem się z nim do kajuty kapitaana. Przez szparę od drzwi widać było, że kajuta jest oświetlona niezwykle silnie. Zde-

cydowaliśmy wobec tego zastukać. Lecz gdy się nikt nie odezwał, otworzyliśmy drzwi i weszliśmy. Kapitan siedział przy stole, objawszy obiema rękoma głowę meduzy. Krzyknęliśmy na niego. Kapitan drgnął, lecz ani na sekundę nie oderwał wzroku, który utkwiał nieruchomo w rzeźbę.

— Na Boga, odbierz mu ją pan i schowaj! — krzyknąłem, usiłując oderwać kapitana od fatalnego biustu.

Gdyśmy zmagali się z kapitanem, głowa Meduzy stoczyła się na podłogę, a mój przjaciel schwycił ją i zaniósł do siebie.

Cały ten dzień kapitan czuł się bardzo źle, tak dalece, że nie mógł podnieść się z łóżka.

Nigdy nie zapomnę tej nocy.

Rzucałem się z boku na bok długo na łóżku, które wydawało mi się madejowem łożem. W którąkolwiek stronę się zwracałem, wszędzie iskrzyły się przedemną przenikliwie oczy Meduzy. Wyczerpany bezsennością, ubrałem się i poszedłem do mego przyjaciela, u którego ujrzałem...

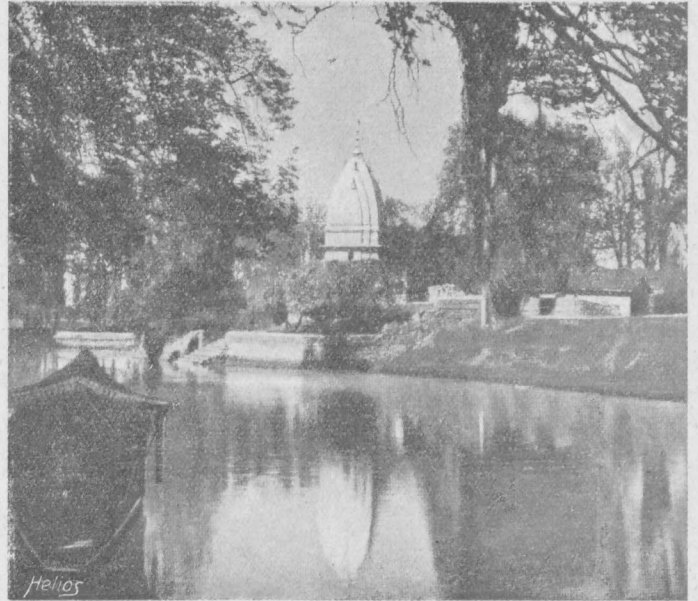
W tem ręce nieznanego bezwładnie opadły, siedział nieruchomy, tylko kąciki ust jego niespokojnie i nerwowo drżały, a oczy paliły się niby ogniem.

— Ujrzałem tam mego przyjaciela i kapitana, po chwili opowiadał dalej nieznanomy, — siedzieli obaj przy stole w milczeniu. Widać było że myśli ich i uczucia zajęte były jedynie i wyłącznie głową meduzy.

Wzrok swój nieruchomo wlepili w jej zielone oczy... nie, nie zielone! Gdy oderwałem wzrok od nich, przenosząc go na głowę Meduzy, to okazało się, że oczy jej są czerwone, jak ogień, jak żarzące się węgle...

Nie wiem, jak długo stałem, niby oczarowany, w kajucie mego przyjaciela; ocknąłem się wskutek głośnych krzyków załogi, która następnie wdarła się siłą do kajuty. Jeden z marynarzy uderzeniem młotka rozbił nieszczęśliwą głowę Meduzy, rozpryskując ją na tysiące kawałków; następnie rzucili je do morza.

Kilka lat temu los zrządził, że znalazłem się w przejeździe w jednej ze wsi indyjskich, gdzie mi opowiadano, że w roku 1889 w jednej ze świątyń popełniono świętokradztwo, że zabrano świętą głowę pozostałą po dawnym narodzie, i że kapłan rzucił klątwę na wszystkich, w których ręce dostała się zbezczeszczona świętość. Opisano mi ją dokładnie.



Świątynia indyjska.

Nieznanomy nagle zamilkł. Po chwili chciwie wypił stojącą przed nim szklanekę absyntu, a próżną szklanekę rzucił o ścianę, tłukąc ją na drobne kawałki.

— Widzicie panowie! — krzyknął przeraźliwie nieznanomy. Oto są oczy, oto właśnie są oczy Meduzy. To są oczy szatana! W nich iskrzy się piekielny ogień...

Nagle skoczył, jak szalony z taką siłą, że nas pięciu z trudem zdołało go utrzymać.

W oddali obserwował nas Indus, który powoli podszedł.

— Dajcie mu panowie spokój, rzekł Indus, trzymając się sztywno przed nami, — on jest zupełnie bezpieczny, — zapewniał dalej, — wskazując odpowiednio, delikatnym gestem na nieznanego, a na twarzy zarysował mu się jednocześnie subtelny uśmiech, obnażający z pod ciemnej jego maski piękne jak perły, białe zęby.

Jemu zawsze, jak tylko napije się absyntu, — ciągnął dalej Indus, — zjawiają się zielone oczy, jakby w śnie jakimś niezwykłym.

— A historia, którą nam opowiadał?...

Indus wzruszył na to ramionami i rzekł tajemniczo:

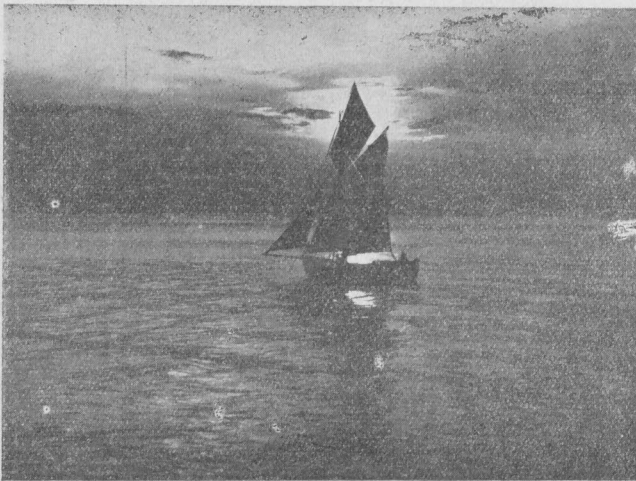
Może to i prawda.

## JAK POLSKA DŁUGA I SZEROKA

### NAD NASZYM MORZEM.

Los czy wypadek każe nam wybrać na pobyt letni Wielką Wieś nad Bałtykiem. Jest to jedna z licznych szeregu wiosek kaszubskich, ciągnących się wzdłuż tego skrawka wybrzeża, które Polsce przyznano. 115 kilometrów to niewiele, przyby-

wa jednak jeszcze cud natury, półwysep Hel, stanowiący naturalny pomost, ciągnący się 75 klm. w głąb morza. Za mało to dla naszego mocarstwowego stanowiska, dosyć dla urządzenia portu handlowego, jak się to zresztą już czyni w wybranej ku temu Gdyni,



Fotł J. Ryś.

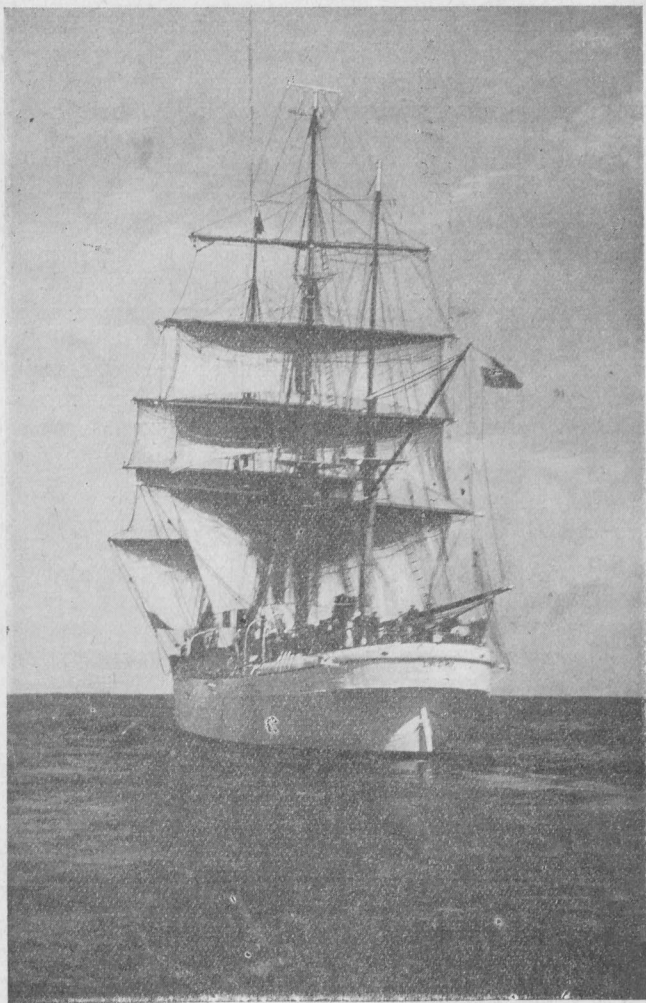
dla zorganizowania szeregu pięknych kąpielisk morskich. Bogata przyroda i malowniczość wybrzeża w zupełności się ku temu nadają.

Lecz oto jesteście w Wielkiej Wsi, która, jak sama już nazwa wskazuje, stanowi najdłuższą a bardzo dogodną plażę. Nieco dalej od morza, w niekorzystnie obranej pozycji, bo w pobliżu torfiastych, wilgotnych łąk pobudowała sobie ludność kaszubska domki, ot takie, jakie tu od wieków stawiają. Niemcy, dbając o wybrzeża, przez swoich ziomeków zamieszkałe, urządzili z komfortem Kołobrzeg, Sopoty, pozostawiając uparte, nie chcące się wynarodowić plemię kaszubskie swojemu przemysłowi i stąd śliczne, nad pełnym morzem położone wsie, zamiast zamienić się w „kurorty“ licznie odwiedzane, pozostały tylko zaniedbanymi rybackimi osiedłami.

Chałupka na krańcu, jedna z najbiedniejszych, staje się naszym mieszkaniem; pora już spóźniona, lepszego pomieszczenia znaleźć niepodobna. Gospodarz nasz jednak, Radke, należy do najbardziej szanowanych w wiosce, jest „uczony“, czyta dużo i zna dobrze całe dawne dzieje. Miłe i ładne dwie jego córki Agnes i Ana, które, z miejsca, chcemy nazwać Jagusią i Anusią, po naszymu, obsługują nas gorliwie, a o „uczoności“ naszego gospodarza wkrótce się przekonujemy. Oto już pierwszej niedzieli popołudniu, gdy wszyscy wrócili z kościoła, z sąsiedniego Sworzewa. tłumnie przybywają goście do małego ogródka przy chacie. Szmer rozmów i trochę monotony głos opowiadającego coś gospodarza dochodzi do nas, nasłuchujemy. Radke opowiada treść Krzyżaków Sienkiewicza. Bierze książki polskie z ubożuchnej czytelnicy miejscowej, przez jedną z letniczek ufundowanej, teraz wziął Krzyżaków i każdy rozdział, w ciągu tygodnia przeczytanv. w niedzielę streszcza swoim licznyim słuchaczom. Zaciekawienie jest wielkie, choć Kaszubi nie uzewnętrzniają swoich uczuć. są spokojni i opanowani.

Na przyszły tydzień nie będzie Radke opowiadał, jak oznajmia. jest bowiem w Wielkiej Wsi uroczystość wicia wieńców dla umajenia figur przwdrożnych, takich samych jakie widzimy w całej Polsce z powodu dorocznego odpustu w Sworzewie. I kobiety

zbierają się w świetlicy jednej z większych chat; uzbierały zieloności i kwiatów obficie rosnących nad morzem i dziwnie tu pięknych, jak żółte janowce, liljowe dzwonki, polne storczyki i wiją girlandy. Wkrótce rozwijają się języki, zaczynają się opowiadania; tradycja z czasów bardzo dawnych, wiernie od wieków przechowane i świeższe, z ostatnich lat, wspomnienia, „Oj, było tu kiedyś wielkie państwo nadmorskie“, gwarzą, „z którego się tylko dziś takie biedne rybackie wybrzeże ostało. Panowali tu nasi królowie i księżęta, którzy nijak Niemcom poddać się nie chcieli, a nawet z Duńczykami i Szwedami wojować potrafili. Ale też posiadali własne okręty i stało się, że potężną pomorską flotą dowodziła królowa, Wisznia zwana. Towarzyszył jej w wyprawach liczny zastęp dzielnych dziewcząt od stóp do głowy uzbrojonych, a dwaj rycerze: Wnęk i Wdał strzegli królowy przed niebezpieczeństwem. Nie ustrzegli jednak, w krwawym boju, odpierając Duńczyków od naszego wybrzeża zginęła“. „Albo to i teraz niema takich, co się obcemu nie dają“, mówi jedna z dziewcząt, mało to „naszych“ w więzieniach niemieckich siedziało za swoją rodzinną mowę, której porzucić nie chcieli, toć sąsiad Płomień miesiące całe przebywał pod strażą,



Fotł J. Ryś.

„Lwów“.

zdala od rodziny i domu". „A nasze chłopaki", dodaje druga, „co to w czasie wielkiej wojny, w kilkunastu się zebrali dotarli do granicy, bo słyszeli, że w Polsce walka o wolność się szykuje, ale ich Niemcy schwytali i uwięzili". „Cóż nam jednak z tego lepszego wypadło", rzuca starsza kobieta zgryźliwie. Taka bieda teraz z Polską jak była z Niemcami, a może jeszcze gorsza..." „Dajcie pokój, matko", łagodzi Radkę, „poprawi się, poprawi, gdy już pruskie krzyżaki mają jadowite zęby wyrwane".

Dobrze nam w cichej wsi patrzeć, jak codziennie łódki wypływają na połów, a potem rybacy wyrzucają z sieci flądry, podmuchle, zwane przez Niemców dorszami, aby potem wywieźć je do Gdańska. Ale czas i nam także wyruszyć na szerokie morze, zwiedzić inne miejscowości i przekonać się, jak też w Gdyni budowa portu postępuje. Miejscowa spółka rybacka dostarcza nam motorówki, niezbyt co prawda wygodnej, i wyruszamy. Więc najprzód Gdynia. Miejscowość mniej malownicza niż inne, szeroko rozłożona nad zatoką, którą dopiero pogłębić trzeba, aby do niej większe statki wpływać mogły. Roboty postępują; szczególnie od czasu, gdy przyszedł nam z pomocą kapitał francuski. Turbiny w ruchu, pomost już na wykończeniu; informujemy się, jaki też jest obecny stan marynarki polskiej. Usiłowania bowiem nasze powinny iść w dwojakim kierunku: stworzenia floty wojennej i handlowej. O ile pierwsza z nich stanowi o sile obronnej danego państwa, druga wyrokuje o jego ekonomicznym rozwoju. Jak daleko stoimy pod tym względem od innych narodów nadmorskich, uwidocznia najlepiej liczby porównawcze. Otóż niemiecka flota handlowa wynosi 2.180.100 tonn pojemności, szwedzka 1.115.000 t., duńska 1.040.000 tonn. Tak ci odwieczni nasi morskcy współzawodnicy urosli w potęgę, a my? Polskie okręty handlowe mają siłę 15.000 tonn, podczas gdy w małej Estonji liczą flotę handlową na 45.000 tonn. Tak dalece cofnęliśmy się w naszej naturalnej linii rozwojowej. Nie będziemy mnożyli cyfr co do morskiej siły wojennej wszechświatowej, powiemy tylko, że względnie do jej ogromu posiadamy zaledwie sześć nieuzbrojonych torpedowców niemieckich, przyznanych nam łaskawie przez Radę Ambasadorów, dwie kanonierki: „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller", cztery wylawiacze min, jeden okręt hydrograficzny „Pomorzanie" i transportowiec „Warta". Nasza flotylla rzeczna służy do celów wojskowych i handlowych, składa się ona z kilkudziesięciu statków. Początki naszego handlu morskiego sięgają czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy to Polska „murowana" spławiała Wisłą do morza swoje bogate plody. Z tego to czasu datują się istniejące do dziś śpichrze nadrzeczne. Wyzwolenie z pod pięści krzyżackiej Pomorza i Gdańska otwiera za króla Kazimierza Jagiellończyka szerokie horyzonty dla naszej żeglugi morskiej i stwarza potęgę handlową, ale tylko Gdańska, ze szkodą Rzeczypospolitej. Rosnące szybko w potęgę kupiectwo gdańskie, wyzyskuje wady polskiego charakteru i grzebie, na całe wieki, ideę polskiej marynarki handlowej. Poco było się trudzić budowaniem własnej floty, gdy ten trud wzięli chętnie na siebie gdańszczanie. Dla nas wystarczył flisak, śpiewający we-



Latarnia morska pod Gdańskiem.

sołą hulaszczą piosenkę, spławiający na swojej tratwie polskie składy przez Wisłę, ku morzu. Były wprawdzie próby opanowania nie tylko Bałtyku, ale nawet morza Czarnego; Tadeusz Czacki, już po rozbiorach budował statek, mający stworzyć komunikację Polski ze Wschodem. Rozprysło się to wszystko jak sen.

Dzisiaj odrodzona, 30-miljonowa Polska nie posiada ani wojennej, ani handlowej siły morskiej. Układy pokojowe stworzyły z zależnego od niej niegdyś Gdańska, jakiś dziwotwór, będący raczej zawadą dla nas niż pomocą. Walczyć tam ciężko o każdą piędź portu, o nasze wpływy jesteśmy zmuszeni. Nie są też zdolne poprawić naszego bytu ekonomicznego 24 statki handlowe, jakie posiadamy. Wśród tej nędzy błyska nam jednak promień nadziei, a jest nim niewątpliwie nasza inicjatywa twórcza. Oto szkolny nasz statek „Lwów" dotarł już do dalekich lądów, i młoda marynarka nabiera wiedzy i doświadczenia. Oto nasi uczeni maryniści, rozproszeni po świecie, powracają do ojczyzny i zapełniają katedry w szkołach morskich w Tczewie, Toruniu, Pucku i Świeciu na Pomorzu. Już gromadki naszych młodych marynarzy snują się na wybrzeżu, a w miastach pomorskich powstają warsztaty do budowy okrętów, których wcale już pokaźne rezultaty pracy widzieliśmy na wystawie w stolicy p. n. Polskie morze.

Statek czeka jednak, aby wyruszyć w dalszą drogę, tyle miejsc jeszcze zwiedzić trzeba. Oto Kamieniec, gdzie zawiązana prywatna spółka buduje piękne wille dla zamożnych letników, którym nie wystarczały chaty kaszubskie, oto uroczą Oksywja z najpiękniejszym w Polsce cmentarzem, spływającym łagodną linią ze wzgórza ku morzu. Oto latarnia morską w Rozewiu i Rucewo z aleją drzew, zasadzonych pono przez króla Jana. Bliżej Sopot, sąsiadujących już z „kulturą” niemiecką, a więc ze wspaniałym kurhausem, w którym rozwiódł się dom gry, leży śliczne Orłowo, punkt graniczny pomiędzy Polską a obszarem wolnego miasta Gdańska; obfita zieloność rywalizuje tam z błękitem morza. Pozostaje nam jeszcze Hel, ale tam najlepiej dostać się koleją, idącą z Pucka, a zbudowaną już przez rząd polski, co stanowi ogromne udogodnienie tak dla przybyłych, jak dla ludności miejscowej. W Pucku zahaczyć znów trzeba o historyczne wspomnienia. Minęły dawno czasy, gdy był on potężnym portem obronnym w walce Rzeczypospolitej z flotą szwedzką. W pomroce dziejowej ginie ta chwila, gdy księżęta pomorscy w tem mieście właśnie oddali władzę nad Pomorzem w ręce królów polskich. Dziś port w Pucku, do niedawna zapomniany i zaniedbany, pogłębia się i urządza dla mniejszych statków.

Pociąg mknie przez półwysep „międzymorze”, jak go nazywa Żeromski i przewija się przed naszymi

oczyma szereg wiosek kaszubskich. Z tych Jastarnia zasługuje na szczególną uwagę. Stanowiła ona niegdyś kolonję karną dla przestępców Rzeczypospolitej. Dawni „łotrzykowie” utworzyli później ludność spokojną i pracowitą, śpiewającą odwieczne polskie pobożne pieśni w miejscowym kościele.

Inny charakter posiada cypel półwyspu z obszernym domem kuracyjnym. Z dawna osiedli tu holenderscy rybacy, odrębnie się pobudowali, domki ich czyste i schludne, są jakby z dwóch łodzi, ostowem postawionych i złączonych, utworzone. Kryją się one w lasach, nadające całej miejscowości nader malowniczy charakter. Ten sam żywioł holenderski oparł się w Karwi sławnej z suszarni ryb.

Nierządki obcy rybak zawiązał na wybrzeże kaszubskie; osiadał tam Duńczyk, a nawet Hiszpan, że nił się z miejscową dziewczyną, co wcale źle nie wpływało na rasę. Z małżeństw mieszanych wyrosły dzieci silne, rosłe, o pięknym typie, mówiące już tylko po kaszubsku, wrosnięte w obyczaj słowiański. Polska nic na tem nie traciła. Twardy kaszub, wierny swojej tradycji, bronił wytrwale naszego dostępu do morza, wynarodowić się nie dał i dziś stanowi on jeden z najcenniejszych żywiołów wśród ludności Rzeczypospolitej.

Naszą rzeczą jest to morze, które on strzegł przez wieki, dla celów państwowych wyzyskać.

I. W. KOSMOWSKA.

# PO SZEROKIM ŚWIECIE

## Z KRAINY WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA.

### I.

Nippon, wschód słońca jak piękną jest nazwa Japonii!

Skąd ta nazwa? Zapewne pochodzi z tego czasu, gdy narody w pierwotnym i bezradnym w walce z naturą żyły stanie i w słońcu widzieć mogły jedyne troskliwego a potężnego boga. Każdy wschód i zachód witały lub żegnały wśród modłów i próśb o łaski.

I dotąd stoi w każdej świątyni szynotoistycznej (narodowa religja japońska) na ołtarzu lustro z wypolerowanej stali na cześć boga-słońca, jako odbicia wiecznej jego światłości.

Jest piękna legenda, jak z chaosu powstała Japonja. Oto bóg Izawagi i bogini Izanami zstąpili z niebios na ziemię. Mieli tu ośmioro dzieci — wyspy japońskie; wszystkie inne powstały z piany.

Dzieci te, to zaiste dorodne, piękne dzieci. Piękności i barwom krajobrazu japońskiego, tak żywo odbijającego się w sztuce japońskiej, nie dorówna niemal żaden inny krajobraz.

Wśród zieleni, różnokolorowych kwiatów, załomów górskich, migocze powietrze, nalane światłem słonecznym; słońce rozlewa się i daje cienie, tworzące przepiękne, coraz to nowe barwy.

Japończycy do głębi przejęli się darami, które mi ich przyroda tak hojnie obsypała, — ukochali i zaczęli naśladować. Widać to w ich pstrych, niezwykłych, obcych dla nas strojach, w domach i drobiazgach, któremi się otaczają. Znane są te śliczne cacka z porcelany, laki, rysunki. Przebija się w nich błękit nieba, czerwień ognia lub złoto promieni słonecznych.

Ruchliwość, która jest znamieniem charakteru Japończyka, pociąga ku niemu, interesuje, budzi chęć poznania ludzi tych, ich kraju i kultury. Ruchliwość ta, zresztą i przedsiębiorczość sprawia, że Japończycy chciwie przejmują wszelkie zdobycze kultury Zachodu i dzięki temu rosną z dniem każdym w znaczenie i potęgę.

Zagnany wichurą wojny na Daleki Wschód, następnie w długiej drodze powrotnej wzdłuż Azji, do kraju, starałem się poznać z narodami Wschodu, które teraz budzą się i stanowią dla Starej Europy zagadkę. Zagadkę tę być może już bliska przyszłość rozwiązywać będzie.

Naród japoński najwcześniej otrząsł się z zastój azjatyckiego. I dziś wpływami sięga w głąb Chin.





Piękna ogrodniczka.

i wzdłuż brzegów, daleko na północ — nawet do Ameryki.

Przez liczne wyspki — jest ich koło 3.850 — ze sterczącymi samotnie w morzu urwiskami i skałami, wysuwa Japonja, jakby macki na północ, południe, wschód i zachód. Kraj tak poszarpany i tak przytem wulkaniczny, musi być ładem geologicznie młodym; z lotu ptaka wygląda, jak pobojuwisko gigantów.

Przepięknym portem Japonji jest Nagasaki, leżące na wyspie Kiu-Siu. Zatoka portowa, w którą wjeżdżają okręty, okolona spiętrzonemi skałami — tonie wprost w zieleni.

W porcie ruch olbrzymi. Między kadłubami statków wiją się dżonki, napełnione owocami i wszelką możliwą „japońszczyzną“.

Krzyk, gwar. — Podróżni zadowoleni, że będą mogli odpocząć, zanim statek zabierze węgiel i przeładuje tonaż, rozweselić się i zaspokoić ciekawość. Każdy spostrzeża na łódce japońskiej coś, co mu przypada do gustu lub smaku, targuje, wreszcie kupuje. Wszyscy niecierpliwiają się, czekają, kiedy będą mogli stanąć na lądzie.

Nagasaki kryje w głębi owe sławne herbaciarnie. Warto tutaj również zapoznać się z Japonkami.

Nareszcie! Dżonki, zawsze gotowe, zbliżają się do statku. Za chwilę przybiliśmy do brzegu.

Na brzegu czekają już szybkobiegacze ze swemi wózkami dwukolnemi, riksami. Wsiadamy.

Poza budynkami murowanemi na sposób europejski, widać w dali stare miasto japońskie. Im bliżej, szmer zamienia się powoli w zgiełk i wrzawę. Na głównej ulicy ruch ogromnie żywy. Riksze, zajęte

przez Europejczyków, mijają się z riksami, w których siedzą Japończycy.

Po obu stronach długi rząd szarych, drewnianych domków, przerzedzonych żararami. Wszystkie — otwarte na przestrzał: pogoda przesłiczna. Na ścianach zewnętrznych zwisają, to tu, to tam, napisy literami chińskimi i godła kupców i rzemieślników. Wreszcie różnokolorowe latarnie papierowe i festony.

Wśród przedmiotów z laki, porcelany, kwiatów wszelkich towarów siedzą w domkach kupcy lub pracują rzemieślnicy na oczach ciekawych.

Wejdziemy do którego z tych domków i obejrzymy.

Pierwsze, co uderzy Europejczyka, to że — prawie brak w nich fundamentów. Domek zazwyczaj wznosi się o parę stóp nad ziemią. Przypomina się bajka z lat dziecinnych o domku na „Kurzej stopce“.

Budowę zaczynają od płaskiego dachu. Podpierają go następnie słupami i stawiają na nieobrobionych kamieniach węgielnych.

Domki są nietrwałe. Używa się bowiem na budowę drzewa, głównie sosnowego. Jest to o tyle zrozumiałe, że drzewa jest poddostatkiem, a kamień jest kruchy i mało odporny na deszcze i mrozy. Ściany rzadko wypełnia ubita glina. Prawie zawsze między słupy włożone są ramy z cienkich spojonych desek, obciążone od wnętrza niewiele chroniącym od wilgoci, grubym lecz lichym papierem tekturowym. Jedną ścianę tylko przytwierdza się trwale do słupów.

Okna są również rzadko gdzie oszklone. Rolę okien pełnią otwory w ścianach, zaklejane niekiedy papierem przezroczystym, a na noc w niepogodę lub



Przed domem.

dla osłony przed moskitami zamykane lub zasuwane grubemi ramami.

Domek japoński jest jakby pudełkiem składanym: gdy jest upał lub brak powietrza, nietrudno usunąć ściany zewnętrzne, jak i przegrody wnętrza.

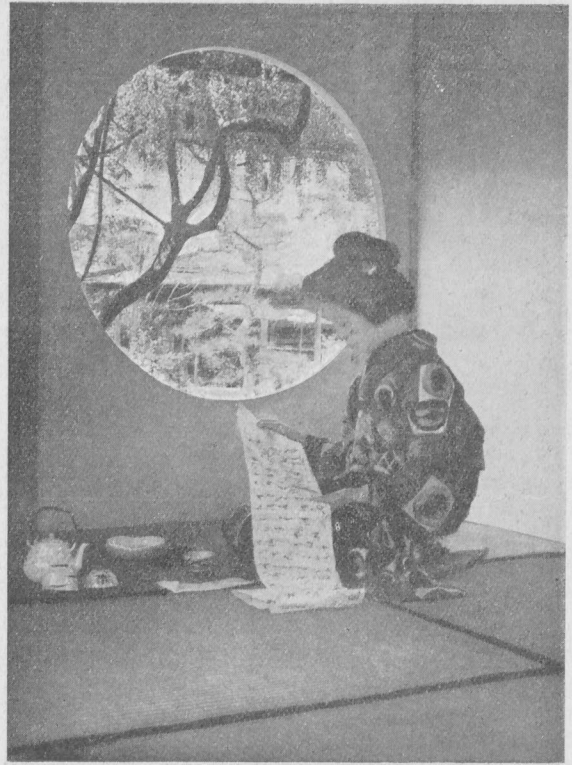
Wnętrze jest tak samo prosto urządzone. Niema nieruchomego podziału na pokoje z określonymi rozmiarami—tworzy się je z pomocą dowolnie zestawionych parawanów lub ram, wsuwanych w rowki zawczasu wyłobione w ścianach w wielu miejscach. Stosownie do potrzeby, otrzymuje więc Japończyk pożądaną liczbę pokoiów czy pożądaną rozmiar.

Podłogę kryją zawsze maty — białe i czyste plecionki z sitowiu. Są one w japońskim mieszkaniu poniekąd tem, czem u nas, krzesło i łóżko.

Na noc rozciąga się na matach materace i kołdry, sporządzone z waty jedwabnej lub bawełnianej. Japończyk kładzie się na nie w białiznie lub kąpieniu, w zimie zaś w ciepłym „chałacie“, nie używając już żadnego innego okrycia.

W dzień znowu czy to dla posiłku, czy to dla pisania lub czytania, siada także na matach — więc zastępują mu krzesło.

Stółów, szaf, do których każdy z nas przywykł, w domku japońskim również niema. Zamiast szafy zobaczymy wgłębienie w ścianie, trwale umocowane do słupów, a zostające pod osłoną ze ściany papierowej. Dzieli się na dwie części. Jeden taki przedział zajmuje opatrzona półkami rozbieralna „nisza“. Przeznaczona ona jest na przybory kuchenne, pościel, małe stoliczki i t. p. Druga nisza kryje w sobie ołtarz: stoi tutaj posążek lub wisi rysunek bóstwa



W domu japońskim.

z napisem chińskim, pod nim zaś widać na wzniesieniach porcelanowe wazony z kwiatami.

Domek japoński jest bardzo tani. Ale też łatwo ulega pożarom. Dlatego na przedmioty cenniejsze są przeznaczone kryjówki z grubej gliny poza domem. Tutaj je chowają, gdy wybuchnie ogień.

Wogóle sprzętów, któremi się Japończyk posługuje, jest mało. Do pisania służą mu małe stoliczki o jednej nodze, bardzo niskie. Podobnych używa także, spożywając obiad lub wieczerzę. Każdy członek rodziny ma swój stoliczek, przed którym do jedzenia przykłęka. Następnie zanoszą je do niszy.

Najważniejszy sprzęt stanowi jednak piecyk przenośny. Rzadko bowiem już gdzie znaleźć można w środku domku ubite w ziemi palenisko. Piecyk wykonany jest z brązu lub miedzi, a napełniony zawsze żarzącymi węglami i popiołem. Ogień wiecz- nie tlejący umożliwia każdej chwili przyrządzenie herbaty i zapalenie ulubionej fajeczki. W zimie skupia się koło niego cała rodzina.

Zapomnieliśmy jednak o poduszce. Jest to kwadratowy bębenek, przypominający swą zaokrągloną podstawą przepołowione i wygładzone polano drzewa. Nie jest więc to tak rozkoszna część składowa pościeli, jak nasza poduszka, choć z wierzchu pokryta jest tkaniną lub skórą. Głowa wsparta ciągle się chwije i kołysze. W ściankach bocznych kryje szufladki — schowki na drobiazgi.

Domki są, jak powiedzieliśmy wyżej, gdy tylko pogoda sprzyja, otwarte na przestrzał. Wszystko, co się w nich dzieje, widać jak na dłoni i wszystko też, jeśli o to chodzi, zawsze łatwo podsłuchać poprzez kruche ścianki. Wnętrze, skutkiem owego braku



Weranda z drzewa cyprysowego nad sadzawką.

sprzętów, a zarazem dzięki nienagannej czystości, uderza pustką.

Jaki to ma wpływ na rozwój życia rodzinnego? Czy może w takich warunkach obudzić się silniejsze

przywiązanie do rodziny? Jak tu znaleźć odpoczynek duchowy i fizyczny?

ROMAN ST. MILLI.

# Z P I Ś M I E N N I C T W A

## O JĘZYKU SIENKIEWICZA.

DOKOŃCZENIE.

Prostota tych przenośni odrazu uderza. Najprostsze czynności czy stany tworzą ich główne składniki; więc: „połknął”, „zakwitnął”, „zalał”, „strzelił”, „bił”, „ozwał się”, „stopił” i t. p. Tak samo całe obrazy są również niezmiernie proste. Przez to, że proste — są wyraziste i mocne. „Połknął gładko pochlebstwo”, „radość strzeliła z oczu”, „ogarnął”, „wytoczył się” — czyż mogą być przenośnie prostsze, ale czyż mogą być i dobitniejsze, plastyczniejsze! Nie boi się bynajmniej Sienkiewicz, nie unika utartych, prastarych przenośni języka potocznego, byle były proste i rzeczywiście obrazowe. Więc — „chodziło mu po głowie”, „miejsca nie zagrzał”, „starł wojska”, „podniósł bunt”.

Tak tedy przejrzelśmy ważniejsze znamiona języka Sienkiewicza. Powtórzmy je sobie krótko raz jeszcze. A więc: Sienkiewicz tworzy łatwo nowe czasowniki, potrzebne w toku zdania, lub odświeża mało znane, nie nadużywając jednak tego sposobu; dużo używa czasownika tak, że czasownik rzeczywiście panuje w jego zdaniach; często używa imiesłówów nieodmiennych; często posługuje się narzędnikiem; przyimków używa rodzimie; często służy sobie wyrzutnią; wogóle często używa zwrotów krótkich, prostych i konkretnych; zwykle tam, gdzie można, używa czasowników niedokonanych bez przybranki; enklityki są u niego najswobodniej ruchome; szyk — swobodny; skłania się bardziej ku spójnikom współrzednym; często również zdania niezależne łączy spójnikami, czy też przysłówkami spójnikowymi; zdania proste tworzy krótkie, nie nazbyt rozwinięte; a zdania złożone — stosunkowo nie nazbyt długie, i co najważniejsza — tworzy je z członów krótkich nie długich czyli z krótkich zdań pojedynczych.

Aby powyższa charakterystyka możliwie wyczerpywała znamiona zasadnicze języka Sienkiewiczowskiego, warto ją jeszcze uzupełnić, wymieniając co ważniejsze z tego, czego niema u Sienkiewicza czy też, co się rzadko spotyka.

Oto niema u Sienkiewicza przedewszystkiem nadmiaru rzeczowników wogóle, a zwłaszcza tej istnej hańby stylu polskiego, jaką stanowi nadmiar rzeczowników odsłownych na — nie i — cie oraz zwrotów z nimi („Po powitania ch nastąpiło przyjęcie”). Niema także u naszego mistrza języka

ckliwego nadmiaru przymiotników, który pewnym utworom wybitnych nawet autorów odbiera wszelką tężyźnę. Rzadko spotykamy u Sienkiewicza stronę bierną w czasownikach — niemal niepodzielnie panuje strona czynna. Nader rzadko trafiają się też wyrazy złożone. Wreszcie, jakeśmy już mówili, prawie, że niema u Sienkiewicza zdań za długich; zdania bowiem proste są krótkie, a zdania złożone — miernie długie.

Rozumie się, że i u Sienkiewicza są usterki językowe. Wszak niepodobna, aby ich nie było: żaden przecież pisarz nie jest doskonałością językową czy stylistyczną. A więc np. niekiedy, zwłaszcza w Trylogji, za dużo spotykamy zaimka względnego „który” — niewątpliwie pod wpływem łaciny. Trafiają się też inne zwroty obce polszczyźnie, a powstałe za łaciną, a więc np. zwroty, utworzone na wzór nominativus cum infinitivo. Makaronizmów w słowniku nie biorę tu w rachubę, gdyż używał ich w Trylogji całkiem świadomie dla kolorytu epoki; zresztą czynił to z ostrożną, nie nadużywając.

### Przykłady:

Lepszy on ma rozum, teźszą rękę i większe szczęście od waci, który zbyt się zapalasz. O którym to wyratowaniu się Chmielnickiego wcześniej waci zawiadamiam. Zastanowiło wszystkich, że teraz zaczął przy Zaćwilichowskim, którego jednego się obawiał.

Powiedział się pułkownikiem kozackim.

Atoli tych usterek, tych odskoków od norm stylu języka polskiego jest mało, stanowią wyjątki, nie są nigdy jaskrawe i giną w pięknej a tak swojskiej całości języka Sienkiewiczowskiego.

Streszczając bowiem to wszystko, cośmy dotąd mówili i uogólniając, język Sienkiewicza, to najrdzeniejszy język polski. Odnajdujemy w nim wszystkie znamiona, któremi się odznacza wzorowa mowa polska nie nadwyrężona zasadniczo nieprzetrawionymi wpływami języków obcych. Sienkiewicz jest jednym z pisarzy najbardziej swojskich co do języka. I jednym z piszących najprościej. Odnajdujemy w nim literacko ujętą mowę przeciętnego Polaka, niezepitego wpływem obcym.

Mimo to, jest oryginalnym i genialnym. Z tworzywa, jakiego mu dostarczyła mowa ludu polskiego i pisma wzorowych stylistów polskich, rzucał obrazy najżywsze, snuł sytuacje najbardziej wzruszające,

składał potężne całości artystyczne. W nich okazywał oryginalność, nie w języku. Język bowiem w ścisłym znaczeniu — nie mówię o stylu pisarskim — jest dziełem zbiorowem, wytworem społeczeństwa i właściwie prawie nie daje pola do twórczości jednostkowej. Trzeba go brać, jakim jest, ale, jakim jest nie w żargonie dziennikarskim czy urzędowym, lecz w rodzimym, niezepsutym rdzeniu mowy ludowej wchłonać całe jego bogactwo i odrzucić wszelki nalot obcy, który nie dostraja się do stylu całości.

A wówczas, z tak gotowego tworzywa układa pisarz artysta dzieła indywidualne t. j. wartości ściśle stylistyczne i rodzajowe.

Kto był Sienkiewiczowi nauczycielem języka? Kto sprawił, że Sienkiewicz tak o p a n o w a ł język ojczysty, iż z prawdziwą rozkoszą czytamy go dla samego bodaj języka? Oczywiście, że przyczyniły się do tego zdolności wrodzone, które ogólnie nazwalibyśmy wrażliwością językową. Jednak zdolności wrodzone same nie dają wszystkiego, bez odpowiedniej uprawy. Jakaż więc była owa uprawa? Jużśmy mieli sposobność kilka razy o tem wyżej napomknąć. Czerpał więc Sienkiewicz głównie z mowy ludu wiejskiego oraz z mowy średniej warstwy wiejskiej, niezepsutej obcemi wpływami, z mowy drobnych ziemian, dzierżawców, wśród których zamłodu się obracał. Jednak zaznaczyć należy, aby unikać nieporozumień wszelkich, że Sienkiewicz nie używał bynajmniej w utworach żadnej gwary, jak wielu jego współczesnych — owszem od znamion gwarowych wyraźnie stronił, biorąc z mowy ludowej tylko to, co miało znamiona ogólnie polskie. Następnie, urabiali go wzorowi pisarze polscy. Przedewszystkiem — pisarze z okresu zygmuntońskiego „To byli moi pierwsi nauczyciele polskiego języka, — wyznaje sam Sienkiewicz. Następnie niewątpliwie, jak widać to z Trylogji, wpłynęła na Sienkiewicza niemniej mocno lektura pisarzy z wieku XVII, tego wieku, który mimo manję makaronizmów, wydał dzieła pod względem językowym może najbardziej rodzime. Więc lud i dobrzy stylisci dawni — to byli główni nauczyciele języka dla Sienkiewicza. To są niezawodni nauczyciele języka dla każdego Polaka.

Z kolei sam Sienkiewicz stał się nauczycielem języka. Wydobył z głębokich pokładów mowy ludowej i z języka wybitnych stylistów dawnych to wszystko, co miało charakter ogólny i trwalszy, odrzucił zaś wszystko, co przypadkowe, przejściowe

i miejscowe. Tak załatwiwszy się z tworzywem językowym, wydobył i świetnie pokazał Polsce całe piękno, bogactwo i prostotę mowy polskiej.

W czasach, kiedy — za naciskiem politycznym głównie — języki obce nadwyreżały czystość mowy polskiej, wdzierały się w dusze polskie i odbierały językowi polskiemu styl jego, Sienkiewicz przedstawił i przypomniał rodakom odnowioną czystą polszczyznę. Śród tylu zasług jego pamiętnych — zasługa to jedna z pierwszych.

Sienkiewicz jest i dla długich pokoleń polskich pozostanie jednym z najprzedniejszych nauczycieli języka.

CZ. ROKICKI.



MARJA H. SZPYRKÓWNA,

autorka „Djabliczki“, z takim zainteresowaniem czytanej przez prenumeratorów „Biesiady“. Po amerykańskich „Gwiazdach i Dolarach“ oraz po „Człowieku, który zwarjował“, ta tak poczytna dziś autorka, pracuje obecnie nad wielce ponętą powieścią z tajemnic masonerii.

## W O L N E      Ż A R T Y

### PO RAZ OSTATNI.

Wierzyciel do dłużnika:

- Po raz ostatni przychodzę do pana po pieniądze.
- A to doskonale. Bo już zaczynało mi się to przykrzyć.

### PROSZĘ CIASTECZKO.

- Mamusiu, proszę ciasteczko.
- Możesz sobie wyobrazić jedno. Więc które chcesz?
- To jedno, co się sklepiło z drugim.

### W ŚRODKOWEJ AFRYCE.

Murzyn przychodzi do misjonarza ze swemi dwoma żonami, prosząc o chrzest i ślub.

— Ależ, mój bracie, religia chrześcijańska nie pozwala mieć więcej żon, tylko jedną.

Dzikus więc odchodzi, i wraca dopiero po kilku dniach.

— Daj mi ślub — już mam tylko jedną niewiastę.

— Tak? A cóż się stało z drugą?

— Tę drugą? No cóż było robić — zjadłem.

## C H W I Ł A B I E Ż Ą C A

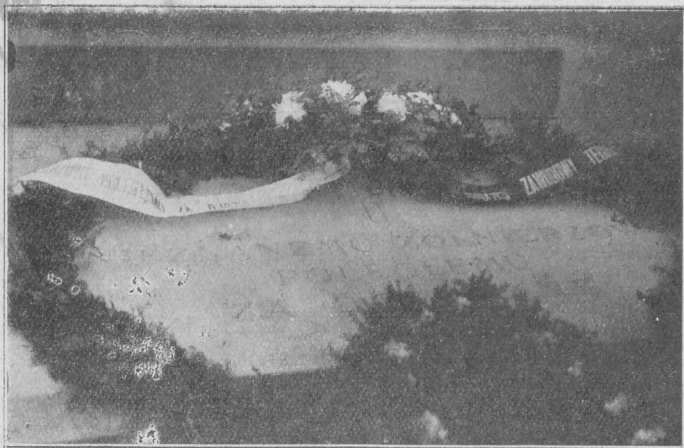
K U W I E L K I E J I P I Ę K N E J W A R S Z A W I E .



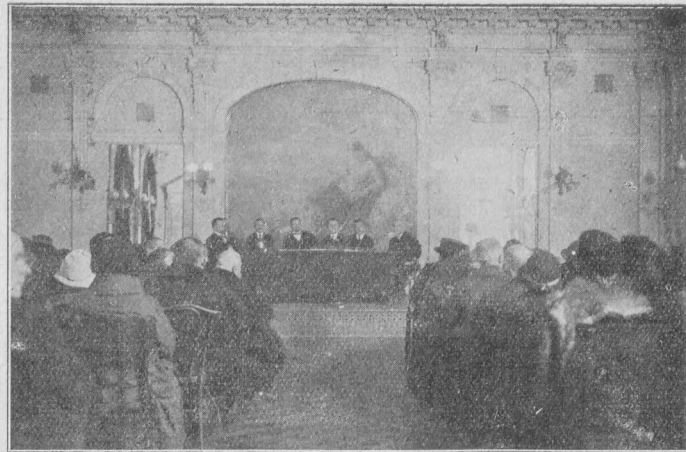
Przedstawiciele Rady Miejskiej m. Warszawy oraz władz rządowych na uroczystości poświęcenia robót koło nowego wielkiego parku za Cytadela.



Fot. H. Vlassak.  
Prace nad tunelem w ul. 3 Maja. — Posuwa się więc zwolna ale stale budowa linii średnicowej, tak doniosła dla przyszłości gospodarczej naszej stolicy i całej Polski.



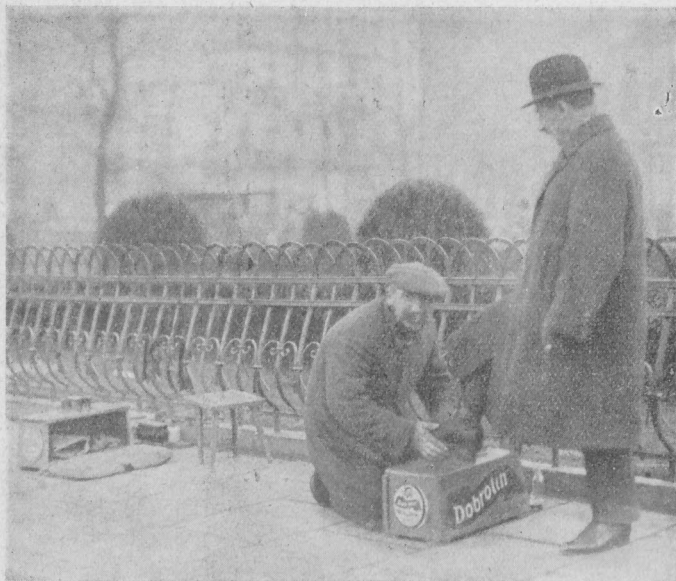
Tablica „Niezanemu żołnierzowi poległemu za Ojczyznę”, położona pod pomnikiem Księcia Józefa przez nieznanych inicjatorów i ofiarodawców.



Fot. H. Vlassak  
Walne posiedzenie Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich rozpoczęło „Tydzień Kresów Zachodnich”. — Pamiętamy o Kresach.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom naszym, że czas odnowić prenumeratę na kwartał I r. p.1925.

## Z U L I C W A R S Z A W Y.



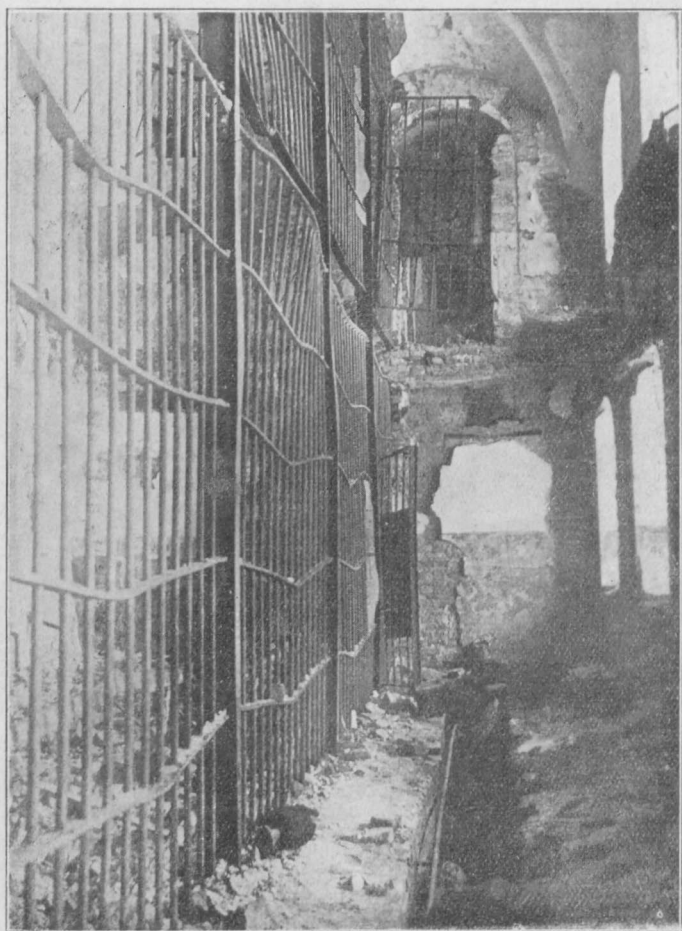
Czyścibut koło Dworca Głównego. — Szukają ludzie pracy jak mogą.



Fot. H. Vlassak.  
Z nędznych zaułków staromiejskich. — (Mężczyźni uważali za stosowne odwrócić się podczas zdjęcia).



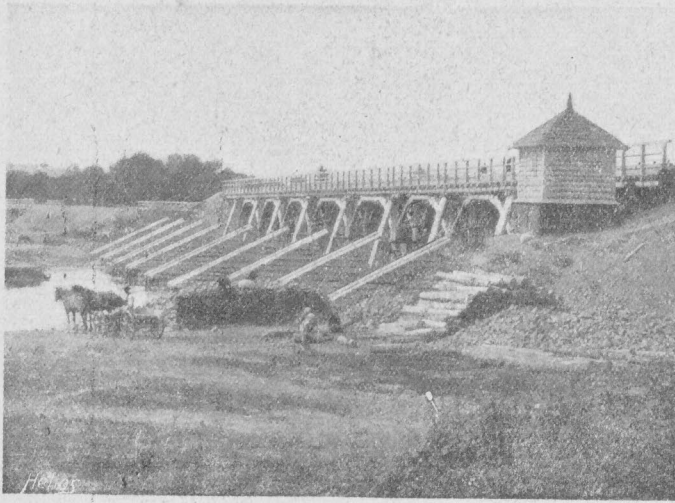
Sąd wojskowy francuski w Lille nad generałem niemieckim Von Nathusiusem, oskarżonym o kradzież podczas wojny. — Oskarżony stoi oparty o barjerkę z kartą w rękę, obok niego tłumacz. — Sąd skazał gen. Von Nathusiusa na rok więzienia.



Zburzone przez bolszewików więzienia w zamku Szysselskim. — Na jego miejsce bolszewicy utworzyli sto nowych.



J. Graudenz  
W Rosji kwitnie handel uliczny starzyzną t. zw. „barochotka”. — Oto scena takiego handlu z ulic dzisiejszej Moskwy.



Nowy most na Horyniu w Aleksandrji w pow. rówieńskim na Wołniu, wykonany przez sejmik rówieński. Most główny ma 110 m., z groblami zaś, dojazdami i 2 dodatkowymi mostami 400 m. — Praca polska — to najpewniejsza podwalina powagi polskiej na kresach.



J. Graudenz.

Agitacja przedwyborcza w Berlinie. — Nowe wybory zmian zasadniczych nie dały, choć wzmocniły socjalistów, a przyniosły klęskę komunistom.

## N O W E M O D Y.







Podpis  
na str. 24.

Fot.  
J. Malarski.



Na str. poprzedniej, 23 od góry, mamy zespół artystów, grających „Zmartwienia pana Hamelbeina“ w Teatrze Letnim z autorem p. red. St. Krzywoszewskim pośrodku. W rzędzie pierwszym: Junosza-Stępowski, Ćwiklińska, red. Krzywoszewski, Brydzińska i Fertner. W rzędzie drugim: Lehnerówna, Hnydziński, Knapczyński, Gella, Skonieczny,

Perzyńska i Gielniewski.

Na dole — podobizny: M. Majdrowiczówny, uroczej Donny Inez oraz Węgrzyna, świetnego Don Juana w pięknej sztuce „Don Juan“, granej w Teatrze Narodowym z niesłabnącym powodzeniem.

CO DORÓWNA DRUKARCE BIUROWEJ

**ROEDERTAL?**

**N  
I  
C**

Automatyczne składanie i rozbieranie czcionek. — Pracuje:

Ręcznie i elektrycznie. PROSPEKTY GRATIS!

Pokaz w biurze. Reprez: POLSKI PRZEMYSŁ BIUROWY

Marszałkowska 66, telef 60 36 Ponadto prowadzimy:

MEBLE BIUROWE — KASY PANC. I OGNIOTRWAŁE

ARYTMOMETRY „TRIUMPHATOR“. Wszelkie artyk. biurowe.

==== CENY I WARUNKI NAJDOGODNIEJSZE. ====

## R O Z M A I T O Ś C I



Ułan polski

w czasie zdobywania  
Łucka.



Tenże

po kilku miesiącach  
niewoli bolszewickiej.

### Kiedy właściwie odkryto Amerykę?

Niedawno odbył się w Goeteborgu w Danii Zjazd uczonych „amerykanistów“, który doprowadził do wyników wprost sensacyjnych w sprawie tak zwanego odkrycia Ameryki. Obrady Zjazdu obracały się koło dokumentu, który odnalazł dyrektor biblioteki uniwersyteckiej w Kopenhadze p. Larsen, a który stwierdza, że Amerykę odkryto jeszcze na 20 lat przed wyprawą Krzysztofa Kolumba; mianowicie odkrył ją w r. 1472 Portugalczyk Joao Vaz Corte Reale. Wyprawę tę zorganizował król duński Krystjan. Wyruszywszy do zachodnich brzegów Irlandji, żeglarze odkryli „nową ziemię“, którą naczelnik wyprawy nazwał „Terra do bacalhao“ („Bacalhao“ — portugalska nazwa ryby, dającej tran). Kopenhaski bibliotekarz przedstawił odkryty przez siebie rękopis ze sprawozdaniem z wyprawy oraz mapami geograficznymi, na których oznaczono brzegi nowo odkrytej ziemi.

Ponieważ ze sprawozdania wynikało najzupełniej jasno, że o istnieniu Ameryki wiedziano jeszcze przedtem i że na podstawie tego faktu właśnie król Krystjan zorganizował nową wyprawę, niejako dla sprawdzenia — więc specjalna komisja zjazdu w Goeteborgu podjęła dokładne historyczne badania w tej sprawie. Z badań owych wyniknęło, że Amerykę przed Kolumbem „odkryto“, a raczej odkrywano przynajmniej dziewięć razy. A mianowicie w drugiej połowie VIII wieku odkryli ją Irlandczycy, w latach 982, 999 i 1020 islandcy Normandowie, około 1004 żeglarze grenlandzcy; w latach 1285 i 1347 znów Irlandczycy i wreszcie w r. 1472 wyprawa duńsko-portugalska.

Wypada więc teraz, aby nauczyciele, którzy nas inaczej uczyli, pozwracali nam pieniądze...

ST. B.

Redaktor naczelny: CZESŁAW ROKICKI.

# KRAJOWE UBEZPIECZENIE OGNIOWE W POZNANIU

Instytucja publiczno-prawna Samorządu Poznańskiego

POZNAŃ, PLAC NOWOMIEJSKI 8.

Założone w roku 1804.

Tel. 2381, 5372 i 4112.

Adres telegraficzny: OGNIOWE-POZNAŃ.

Krajowe Ubezpieczenie Ogniove w Poznaniu, zapoczątkowane za czasów polskich, — założone z przymusem ubezpieczeniowym dla budynków, do roku 1864.

Od roku 1892 przechodzi pod zarząd Wydziału Krajowego.

Nadzór sprawuje wojewoda, imieniem wydziału krajowego starosta krajowy, przy pomocy rady zarządzającej, złożonej z obywateli ubezpieczonych z różnych sfer.

Minister byłej dzielnicy pruskiej rykskryptem z dnia 26 marca 1920 L. dz. 987/20 I. N. V. nadał „Krajowemu” nazwę

## **, Krajowe Ubezpieczenie Ogniove w Poznaniu“**

Że K. U. O. w Poznaniu, jako instytucja publiczno-prawna, samorządowa, nie oblicza na zyski, spełnia swe zadanie należycie, świadczą uznania wszystkich sfer społeczeństwa, niebawmy wprost rozwój i ciągły napływ nowych członków.

Zbiór składek za 1923 rok 197,177,566,018, mk.

Majątek K. U. O. (fundusz rezerwowy działu ogniowego) 2,697,969,40 zł.

Przypuszczalny zbiór składek w roku 1924 15,000,000 zł.

Krajowe Ubezpieczenie Ogniove w Poznaniu posiada trzy działy:

### **Ogniovy — życiovy — gradovy**

Najdogodniejsze warunki dla ubezpieczonych, którzy prócz niskiej składki ubezpieczeniowej i rządowej należności stemplowej, żadnych innych należności nie płaćą.

### **Sumienna i natychmiastowa likwidacja szkód.**

K. U. O. posiada w Poznaniu trzy własne gmachy.

Szeroko rozgałęzione stosunki reasekuracyjne w kraju i zagranicą.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT  
**L. IDZIKOWSKIEGO**

Z KIJOWA.

Warszawa, Marszałkowska 119 Tel. 224-51.

Bogato zaopatrzona we wszelkie wydawnictwa

P o l e c a :

**Nowości muzyczne**

własne, krajowe i zagraniczne.

Z a ł a t w i a :

**Wszelkie zamówienia**

z prowincji natychmiast

**KATALOGI BEZPŁATNIE  
HURT i DÉTAL.**

Towarzystwo Zakupów

SPÓŁKA AKC.

**DLA PRZEMYSŁU GRAFICZNEGO**

SPÓŁKA AKC.

Warszawa, Marszałkowska Nr. 143.

ADRES TELEGR. „ZAKUPGRAF“

TELEFON 87 67.

Poleca po cenach przystępnych:

papiery ilustracyjne, drukowe, kancelaryjne, listowe, afiszowe, pocztówkowe, ect., farby zagraniczne drukarskie i litograficzne, płyty cynkowe, offsetowe, ect.

Oferty opróbkowane wysyła się na każde żądanie.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
II i III okładki	200.—	100.—	55.—	30.—	20.—
IV okładka	250.—	130.—	70.—	40.—	25.—
za tekstem	180.—	90.—	45.—	25.—	15.—
opisowa	350	180	—	—	—

Fotogr. i klisze na rach. klienta.

Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: Kron. Towarz. i Komunikaty za 1 m/m 65 groszy. Pierwsza strona tekst za 1 m/m 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ i OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

Administracja „Biesiady“

Warszawa, Nowy-Swiat 50, tel. 291-60.

Agencje:

— konto czekowe w P.K.O. № 8.866.

Katowice: Plebiscytowa 2, 1-sze piętro.

Lwów: Lenartowicza 12.

Łódź: Gdańska 57, tel. 27-90.

Poznań: Dąbrowskiego 4.

Białystok: Koszykowa 22, tel. 430.

Gdańsk: Księgarnia Czerwińskiego Torfergasse. № 10.

Redaktor Naczelny

**Czesław Rokicki**

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny

**Tadeusz Jaszczewski**